

## **Chrześcijaństwo a historia kultury polskiej**

Wszędzie dziś w świecie w dobie gwałtownego przełomu cywilizacyjnego i rozrastania się uniformizujących życie form kultury masowej obserwujemy dwie, niezmiernie charakterystyczne, tendencje. Z jednej strony będzie to poczucie szybkiego odchodzenia od warunków życia i tego wszystkiego, czym dotychczas żyły społeczności na danym obszarze, w danym kraju, odchodzenia od kultur tradycyjnych; łączy się ono często z daleko idącą świadomością wykorzenienia, zerwania więzów z przeszłością, ztratą jakiejś świadomości historycznej. Powszechnie obserwowany, choć przybierający różne formy w odmiennych sytuacjach, kryzys szkolnego nauczania historii czy popularyzacji historii, swego rodzaju kryzys zaufania do wykładów historii, zbyt, często pojmowanych jako rzecz służebna w stosunku do dominujących aktualnie poglądów i ideologii, stanowi jeden z charakterystycznych przejawów naszych czasów. Co, więcej, niejednokrotnie w ciągu XX wieku, także i dziś, spotykamy się z bardzo świadomą postawą i chęcią oderwania ludzi od ich przeszłości traktowanej jako złej czy po prostu niepożądaną, utrudniającą - poprzez cały bagaż pamięci i tradycji - tworzenie zupełnie nowej społeczności opartej na całkowicie odmiennych od dotychczasowych podstawach. Prób takich było i jest wiele, występują one w sytuacjach bardzo niekiedy odmiennych i podejmowane są w imię nierzadko wcale różnych idei. Tak np. w elitach kierowniczych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej pierwszej połowy naszego stulecia dominowało przekonanie, że wymieszanie w tym kraju ludzi różnych narodów, ras i religii połączone z zapomnieniem przez nich ich dawnych krajów pochodzenia jest faktem jak najbardziej pożądanym, warunkującym niejako stworzenie nowego, jednolitego narodu amerykańskiego. Wszędzie dzisiaj stosunek do historii, wolno powiedzieć - manipulowanie przeszłością, warte jest jak najpilniejszej obserwacji i uwagi, chodzi bowiem o sprawy niezmiernie aktualne i absolutnie kluczowe dla najszerzej pojętej świadomości i kultury społeczeństw.

Tak czy inaczej pojmowanej czy odczuwanej tendencji odrywania się od przeszłości odpowiada silna tendencja odwrotna - nawiązywania do niej, przybierająca znów różne formy, od nostalgii czy mody retro aż po głęboką potrzebę zakorzenienia człowieka i całych społeczności w świecie. W coraz szerszym bodajże zasięgu takie „wkorzenie” staje się w oczach ludzi niezbędnym elementem zagrożonej na każdym kroku równowagi psychicznej czy też własnej osobowości

człowieka i całych, małych i wielkich, grupy społecznych, całych narodów. Jakże ciekawym dla całej ludzkości doświadczeniem z tego właśnie punktu widzenia staje się oczywisty już dziś odwrót w Stanach Zjednoczonych, a więc kraju przodującym w sensie materialnych form dzisiejszej kultury masowej, od dawniejszego, programowego odcinania się od ich europejskiej przeszłości. Narasta tam w elitach i coraz częściej w szerszych kręgach ludności potrzeba wszechstronnego poznania właśnie głębokich korzeni, przede wszystkim europejskich, ale także afrykańskich, azjatyckich i, rzecz oczywista, amerykańskich dzisiejszej społeczności amerykańskiej. Na uniwersytetach amerykańskich uderza żywiołowy rozwój studiów historycznych i wzrost zainteresowań między innymi dla wielkich epok formowania się europejskiego kręgu cywilizacyjnego, dla Średniowiecza czy Renesansu chociażby, traktowanych jako ważne etapy własnej przeszłości. Ale z podobnymi zjawiskami spotykamy się na wszystkich kontynentach i to tak wśród ludów i narodów młodych, dla których własna genealogia staje się sprawą kluczową ich świadomości i wręcz tożsamości, jak i starych, o znanych tradycjach historycznych, nie wyłączając - rzecz oczywista - starego kontynentu europejskiego, jakże nabrzmiałego wręcz żywymi i widocznymi tu na każdym kroku tradycjami historycznymi.

Świadomość historyczna leży również w samym centrum każdej świadomości narodowej, także i polskiej oczywiście. Również dla każdego chrześcijanina tradycja historyczna, jakże uproszczona często, ma, czy też powinna mieć, zasadnicze znaczenie. Cała współczesna refleksja nad chrześcijaństwem i Kościołem, refleksja eklezjologiczna w szczególności, kładzie silny nacisk właśnie na osadzenie historii chrześcijaństwa i Kościoła w ramach globalnej historii ludzkości. Jaskrawo uwidoczni się tu dramat dziejów narodu wybranego, przedstawiony w Starym Testamencie, a dalej dramat głębokich powiązań, identyfikacji, odstępstw, ale i wierności, dobrze widocznych w długich dziejach społeczności chrześcijańskich, jakże dosłownie „wkorzenionych” w historię *tout court*. Teologia historii, żywo dziś uprawiana i budząca zainteresowanie, próbuje ukazać głębszy sens dziejów, sens historycznych wydarzeń i przemian. Nie jest to sprawa łatwa i stąd dużo miejsca muszą pozostawić także ludzie wierzący na tajemnicę; łatwo wskazać, jak niezwykle często powoływano się w historii na wolę Bożą dla umocnienia i sakralizowania rzeczy i decyzji bardzo nieraz od Boga odległych. W najgłębszym sensie dziejów w ujęciu chrześcijańskim przyjąć trzeba istnienie jakiegoś Planu Bożego w stosunku tak do całej ludzkości, jak i pojedynczy cli ludzi, przy czym właśnie z tego punktu widzenia gotowość i współdziałanie każdego człowieka z Bogiem stanowią najbardziej istotny aspekt każdego życia ludzkiego i całej historii. Święci są ludźmi odpowiadającymi szczególnie gorliwie na to wezwanie Boga, choć nie można oczywiście żadną miarą ograniczać tej sprawy do osób oficjalnie kanonizowanych w Kościele katolickim; do świętości i zbawienia w ujęciu chrześcijańskim powołany jest przecież każdy człowiek. W Polsce kanonizowanych świętych mamy stosunkowo niewiele, co gorsza jednak, brak nam bardzo autentycznych opracowań, a nierzadko i dokumentacji, do życia i roli osób będących rzeczywistymi

nosicielami i bohaterami na różnych polach posłannictwa chrześcijańskiego w naszej polskiej rzeczywistości. Sprawa łączy się z wielkimi, nie tylko u nas zresztą, brakami w znajomości historii duchowości i religijności polskiej.

Nauka historyczna, bo w jej ramach pragnę tu jak najbardziej pozostać, stawia dziś zdecydowanie w swych nurtach najbardziej ambitnych i ciekawych na człowieka, ludzi, kultury społeczne jako zasadniczy przedmiot swych badań i zainteresowań. Wynika to tak z wewnętrznego niejako rozwoju samej nauki historycznej i jej bliskich związków z całym kompleksem nauk o ludziach, jakże dynamicznie rozwijających się w XX wieku z socjologią czy antropologią kulturalną na czele, jak niewątpliwie z próby znalezienia odpowiedzi na wielkie pytania stawiane przeszłości w naszym pokoleniu i naszych czasach na całym świecie. W grę wchodzi fundamentalne kwestie ludzkiej egzystencji i świadomości, ludzkiego życia, i to tak w skali elit, jak i najszerzych kręgów ludzi. Pytania naszych czasów wzbogacają niezmiernie tradycyjny kwestionariusz zainteresowań historyka i niejednokrotnie muszą też się znaleźć w samym centrum jego postępowania badawczego. Tak więc właśnie szeroko pojęta świadomość, mentalność, postawy i zachowania ludzkie będą dziś głównym przedmiotem badań historii społeczno-kulturalnej, a w jej ramach historii społeczno-religijnej, mającej przy takim postawieniu sprawy z różnych względów zupełnie kluczowe znaczenie. Rzecz zrozumiała, chodzi o historię tak elit – w sensie socjologicznym - jako grup najbardziej świadomych i twórczych, jak i o wiele trudniejszą do uchwycenia i przedstawienia historię najszerzych mas ludowych wsi i miast, o kulturę, o religijność ludową. Zrozumienie i interpretacja zachowanych, niejednokrotnie wcale skąpych źródeł - nigdy ludzie nie wypowiadali się, chętnie w sprawach najbardziej dla nich zasadniczych i głęboko tkwiących w ich świadomości czy tym bardziej podświadomości - jest w gruncie rzeczy zadaniem wyjątkowo trudnym, nieraz kontrowersyjnym i jakże łatwo tu o uproszczenia i daleko idące zniekształcenia. Ale osiągnięcia ostatnich lat zachęcają jak najbardziej do kontynuowania prac, szczególnie rozwiniętych w przodującej dziś na polu nowatorskich badań historycznych Francji, coraz wyraźniej widocznych i w innych krajach, między innymi w Ameryce Północnej, Włoszech, a także u nas w Polsce.

Właśnie w Warszawie w końcu czerwca 1978 r. Zjazd Międzynarodowej Komisji Historii Porównawczej Kościołów, o składzie bardzo reprezentatywnym dla współczesnych tendencji tu omawianych w świecie, stanowić będzie znakomitą okazję do konfrontacji naszych naukowych osiągnięć w tym zakresie z innymi krajami. Z rysujących się już wyraźniej wyników badań o generalnym znaczeniu warto podkreślić wagę długotrwałości procesów i niezmiernie silnej ciągłości, historycznego trwania, w historii świadomości i całej kulturze społecznej i religijnej. W nawiązaniu do wstępnych rozważań na temat dzisiejszej roli świadomości historycznej trzeba podkreślić podnoszony coraz silniej przez historyków i w ogólności przez wielu przedstawicieli

różnych dyscyplin społecznych fakt wielostronnej i w rzeczywistości bez porównania większej od przeciętnego odczucia obecności historii, historycznego ciężenia w aktualnych kulturach i sytuacjach, w świadomości, podświadomości i zachowaniu ludzi. Dzieje się tak, często w sposób wcale nie oczekiwany, tam także, gdzie nastąpiło w jakimś momencie programowe zerwanie z przeszłością. Historia jest dziś nauką nie tylko o szybko przebiegających wydarzeniach, o czasie prędkich zmian, ale także o trwaniu, o czasie przekształceń bardzo powolnych.

Ujęcie w tak zarysowanej tu generalnie perspektywie historii kultury polskiej na miarę dzisiejszych możliwości nauki historycznej i na miarę dzisiejszych palących potrzeb społeczności polskiej pozostaje wielkim, zasadniczym zadaniem obecnego pokolenia polskich historyków. Wiele wskazuje, iż coraz bardziej świadome są tego przynajmniej liczne osoby i całe środowiska uprawiające twórczo naukę; szkolnej nauce z jej rutyną zawsze grozi konserwatyzm, tam zwłaszcza, gdzie brakuje tak nieodzownej w nauczaniu historii wybitnej indywidualności nauczającego, rzeczywiście zaangażowanego w swój przedmiot i zdolnego do autentycznego, inteligentnego, wieloaspektowego rozumienia i wykładania dziejów.

W historii elit polskich różnego rodzaju podnieść wypada od razu sam fakt ciągłości w istnieniu tychże elit od X/XI stulecia, jakże uderzający w zestawieniu chociażby z historią wielu innych narodów, łącznie z niektórymi naszymi sąsiadami. Tę historię elit znamy o wiele lepiej, choć z lukami, podczas gdy historia kultur najszerszych kręgów ludności pozostaje jeszcze w wielkiej mierze zadaniem badawczym. Niezmiernie istotnym zagadnieniem pozostaje również stosunek elit i mas, z pewnością wzajemnie - i to nie tylko jednostronnie - oddziaływających na siebie. Nie możemy też ani na moment zapominać o złożonej problematyce stosunków narodowościowo-wyznaniowych nie tylko na macierzystych obszarach Polski piastowskiej, tak nam dziś bliskich, ale także w wielkiej wspólnotce Rzeczypospolitej Obojga Narodów, z którą dzieje nasze były wszak najściślej splecione w ciągu setek lat. Szerzej biorąc, historia kultury polskiej musi być przez nas traktowana w ścisłym związku z historią całej Europy środkowowschodniej, albo lepiej - całego europejskiego kręgu cywilizacyjnego w jego najszerszym rozumieniu, a więc z objęciem tak kręgu zachodnio- jak i wschodnioeuropejskiego. W tym dopiero kontekście uchwycić możemy pełniej tak ważną, tak centralną wręcz w naszej świadomości od dawna sprawę swoistości i uniwersalizmu naszej narodowej kultury, naszego miejsca w Europie. Założenia te i postulaty w całej rozciągłości odnieść też trzeba do zajmującej nas specjalnie w obecnym artykule sprawy miejsca chrześcijaństwa w historii kultury polskiej.

Nikt nie ma wątpliwości, że miejsce to było i jest wyjątkowo ważne, choć w praktyce nie brak prób bądź to przemilczania, zniekształcania, względnie - na przeciwnym biegunie - jednostronnego wyolbrzymiania roli i znaczenia Kościoła katolickiego, innych Kościołów chrześcijańskich i w ogólności religii. Stąd też zasadnicza waga spokojnej, trzeźwej, nietendencyjnej analizy

historycznej, nie uwarunkowanej taką czy inną ideologią i światopoglądem, nie zatajającej kontrowersji i punktów spornych, uczciwie i lojalnie przedstawianych w każdej dyskusji i sytuacji. Jest to wręcz sprawa elementarna dla naszej kultury społecznej, kultury dyskusji wychodzącej poza prymitywne stereotypy propagandowe, jakże głęboko nieraz zakorzenione. Bez spokojnej analizy całego kompleksu spraw łączących się z miejscem chrześcijaństwa w historii naszego kraju nie może być oczywiście mowy o zrozumieniu historii i kultury polskiej, tym samym też cała sprawa nabiera zasadniczego i bardzo delikatnego znaczenia dla swoistych spraw naszej narodowej tożsamości i naszego narodowego i indywidualnego „wkorzenia” w historię, w Europę, w świat. Nie może tu chodzić, rzecz oczywista, o jakąś identyfikację w rodzaju stereotypu „Polak-katolik”, ale o postawę uczciwego szacunku i poszanowania dla wspólnej drogi i tradycji całego narodu, przede wszystkim zaś o lepszą, uczciwą znajomość tej tradycji, chociażby – zgodnie z silnym nurtem tejże tradycji - podejmowało się z nią najostrożniejszą nawet polemikę.

Spróbujmy w wielkim przybliżeniu, z lotu ptaka, a więc z nieuniknionym uproszczeniem spraw, spojrzeć na zasadnicze etapy swoistej symbiozy chrześcijaństwa i społeczeństwa polskiego, etapy formowania i przekształceń kultury polskiej w związku z historią chrześcijaństwa na naszych ziemiach. Tak pojęty zarys zawierać będzie aktualne wyniki i poglądy historyków, jak i stanowić rodzaj programu badawczego, realizowanego dziś zespołowym wysiłkiem, stale korygowanego, poprawianego, pogłębianego.

Podstawy późniejszego rozwoju kultury chrześcijańskiej w Polsce stworzone zostały w X-XII wieku w atmosferze bardzo daleko idącego współdziałania, symbiozy Państwa i Kościoła polskiego. Nieco głębiej przenika wówczas chrześcijaństwo przede wszystkim w środowiska dworów panujących czy możnych, choć i ogół ludność; zmuszony zostaje do porzucenia starych kultów i rytów pogańskich, zastopowanych stopniowo przez nowe obowiązki i rytury. Zasadnicze znaczenie dla utrwalenia chrześcijaństwa u nas, i to także w najszerzych masach ludności, miały wieki XIII-XV. Utrwała się wówczas na długo sieć parafii na ziemiach polskich, i to do tego stopnia, że liczba ich około 1500 roku na obecnych ziemiach Polski - ok. 6 tysięcy - bliska jest bardzo liczbie parafii dziś istniejących na tym samym obszarze. Ogromną rolę; w chrystianizacji odgrywają zakony żebrzące z dominikanami i franciszkanami na czele, obecne poprzez gęstą sieć swych klasztorów we wszystkich nieco ważniejszych skupiskach ludności i rejonach kraju. Chrystianizacja łączy się zarazem z daleko posuniętą zmianą fundamentów samej kultury z procesem - jak to dziś chętnie nazywamy - akulturacji. Chrześcijaństwo szerzone i propagowane u nas jest bowiem związane najściślej ze skryształizowanym szczególnie w XIII wieku typem kultury dynamicznie rozwijającej się na Zachodzie europejskim, z kulturą, która znajdzie swój trwały wyraz chociażby w sztuce gotyckiej czy nacisku na rozwój szkół wszelkiego typu, czyli kulturze szkolnej - scholastycznej. Jest to w sumie kultura zdecydowanie dowartościowująca świat natury

i człowieka, rozum i pracę, kultura - wolno powiedzieć - optymistyczna, zdobywcza. W centrum chrześcijaństwa gotyckiego znajduje się Chrystus-Człowiek, czczony jako Dziecię w atmosferze Bożego Narodzenia, czy na Krzyżu w okresie Wielkanocnym. Przy Chrystusie stoi Jego Matka, której kult rozrasta się właśnie w tym czasie do wielkich rozmiarów. Rychło obok Chrystusa i Matki zajmą coraz więcej miejsca i inne kulty Świętej Rodziny, ze świętymi Anną i Józefem na czele.

Coraz lepiej widzimy, w jakim stopniu żywotne do dziś korzenie kultury i chrześcijaństwa polskiego sięgają właśnie tamtej wielkiej epoki rozwoju Polski i jednocześnie całej Europy środkowo-wschodniej. Wtedy, na gruncie tego samego procesu, formuje się uniwersytet polski, skupiając w Krakowie w XV w. tysiące studentów z miast i wsi całego kraju, czy też system szkolnictwa elementarnego w postaci szkółek parafialnych obejmujących w 1000 r. wszystkie prawie parafie polskie. Zabytki gotyckie, architektura, rzeźba czy malarstwo, wcale licznie zachowane i do dziś zdolne nas głęboko poruszyć - by wspomnieć chociażby krakowskie arcydzieło Wita Stwosza - pozostają znakomitymi świadkami tamtych czasów i procesów. Szkoda, że tak mało dochowało się do naszych czasów przeważających wówczas zdecydowanie u nas kościołów i wszelkiego rodzaju wytworów drewnianych, tym bardziej jednak cenimy to, co dotąd mamy, jak chociażby bezcenny i piękny, jakże swojski kościół w Dębnie Podhalańskim. Na gruncie naszego definitywnego wejścia w krąg zachodniego chrześcijaństwa i cywilizacji krystalizuje się też ostatecznie dojrzały patriotyzm polski, jak i inne patriotyzmy europejskie przesiąknięty swoistymi cechami religijnymi, z kultem własnych świętych na czele. U nas funkcje te pełnić będą Wojciech i w coraz większej mierze Stanisław, czczony w stołecznym Krakowie i symbolizujący wręcz od XIII wieku ideał zjednoczonego państwa. Historiografia polskiego średniowiecza, z wielkim dziełem kanonika krakowskiego Jana Długosza na czele, znakomicie oddaje nam atmosferę owego swoistego patriotyzmu, wolno powiedzieć, polsko-chrześcijańskiego. Tradycyjna religijność polska, którą przed kilkudziesięciu laty Stefan Czarnowski wyprowadził z baroku, sięga wyraźnie w swych istotnych cechach późnego średniowiecza, gotyku i braci żebrzących. Stąd między innymi wywodzi się w prostej drodze ludowy Chrystus Frasobliwy czy kołęda i jakże charakterystyczna dla życia polskiego w ogólności atmosfera Bożonarodzeniowa.

Recepcji chrystianizmu i kultury zachodniej, okcydentalizacji, nie należy zresztą przedstawiać jako automatycznego i biernego przyjmowania wszystkiego, co stamtąd przychodziło. Procesy te dokonywały się raczej w postaci konfrontacji i wzajemnego przenikania się nowych propozycji z tradycjami, sytuacjami i potrzebami i możliwościami miejscowymi, ze starymi, słowiańskimi kulturami agrarnymi ludności, od bardzo dawna osiadłej na swojej ziemi i głęboko, wolno powiedzieć, tu zakorzenionej. Stąd niezmiernie interesujący problem wyborów, redukcji czy rozkładu akcentów we wszystkim, co przyjmowano z zewnątrz, problem szukania, świadomego czy

nie, swoistych, własnych rozwiązań. Zasadnicze pytania dotyczą problemu swoistości polskiej chrystianizacji i wręcz pewnej przynajmniej odrębności szeroko pojętego modelu polskiego chrystianizmu. Są podstawy do mówienia na ten temat od XIII wieku, zwłaszcza w zestawieniu z realizowanym obok nas przez zakon krzyżacki modelem chrześcijaństwa autorytatywnego, krucjatowego, wolno powiedzieć, staro-testamentowego. U nas wyraźniej wolano otwarty ewangelizm braci zebrzących, nie przyjmowano papieskiej inkwizycji, nie rozciągano na kraj ogólnokościelnych norm ograniczających prawa Żydów. Znałe wystąpienia polskie na forum międzynarodowym w początkach XV w. w obronie praw ludzkich także i nie-katolików miały, jak się wydaje, niezły grunt w utrwalonej już wtedy w praktyce życia sytuacji. Bliskie sąsiedztwo, a od XIV w. współżycie w jednym państwie z Kościołem Wschodnim rodziło nie tylko niechęć czy wrogość, ale też zmuszało niejako do szukania stałych form współżycia i otwierało drogę do wzajemnych wpływów. Na tej drodze wyrósł przecież od schyłku XIV w. główny bardzo szybko ośrodek pielgrzymkowy Polski, do dnia dzisiejszego skupiony wokół jasnogórskiego Obrazu, a zapewne i w ogólności tak znamieny dla Polski w zestawieniu z krajami zachodnimi kult obrazów, dotąd jakże żywotny. Wcześniej i silnie wystąpił również w Polsce antyklerykalizm z wyraźnym celem ograniczenia majątku i władzy duchowieństwa; majątki kościelne nie przekraczały też w Polsce na ogół ok. 10% ogółu ziemi, a więc o wiele mniej aniżeli gdzie indziej, jak chociażby w Czechach przedhusyckich XIV w.

Spojrzenie w świetle dużego i swoistego dorobku chrześcijaństwa polskiego XIII-XV stulecia jest konieczne dla właściwego zrozumienia następnego okresu wielkich Reform chrześcijaństwa XVI- XVII stulecia, dotąd z reguły rozpatrywanych w oderwaniu od tegoż dorobku, nie znanego czy nie docenianego. Jak gdzie indziej, tak i u nas ogromne ożywienie religijne pokoleń XVI-wiecznych wynikało przede wszystkim ze wzrastających potrzeb przede wszystkim właśnie religijnych. Miało to również doniosłe znaczenie kulturalne i to w wielu dziedzinach, choć trudno w tym miejscu wchodzić w bardzo rozległy zakres spraw bezspornych czy też kontrowersyjnych związanych z tym tematem. Reforma Luterska w dużej mierze, choć nigdy wyłącznie, ograniczyła się u nas do ludności niemieckiej z potężnym Gdańskiem, największym miastem Rzeczypospolitej, na czele. W społeczności polskiej, a ściślej magnacko-szlacheckiej, zasadnicze znaczenie miał ruch skryształizowany od połowy stulecia pod sztandarami przede wszystkim Jana Kalwina, choć rychło wyodrębnił się z niego swoisty kierunek Braci Polskich. Brak nam dotąd dobrej analizy treści religijnych reprezentowanych przez tak zwany kalwinizm polski, wiele wskazuje jednak na to, że w mentalności szlacheckiej przeważał tam nad stroną doktrynalną silny i niejako tradycyjny antyklerykalizm. W zajmującej nas tu obecnie w pierwszym rzędzie perspektywie „długiego trwania” polskiego kluczowym problemem jest oczywiście ostateczne zwycięstwo Reformy Katolickiej w ostatnich dziesięcioleciach XVI stulecia, dokonane w warunkach daleko idącej tolerancji i braku „absolutyzmu wyznaniowego”, jakże

charakterystycznego dla znakomitej większości ówczesnych państw.

Reforma Katolicka, jak i inne wielkie Reformy, przejęła z ogromną energią dzieło chrystianizacji całego społeczeństwa, elit i mas. W społeczeństwie polskim, gdzie Kościół katolicki zachował przez cały wiek silną pozycję w masach chłopskich, mieszczańsko-polskich czy drobno-szlacheckich, wszechstronna akcja edukacyjna parafii i zakonów z jezuitami na czele stanowiła w sposób widoczny jakby nowy etap akcji prowadzonych w okresie przedreformacyjnym. Ciągłość jest tu widoczna, i w skali szerszej można ją obserwować chociażby przy okazji częstego bezpośredniego przejścia w Polsce - jak i w całej bodajże Europie środkowo-wschodniej - od gotyku do baroku, z zachowaniem w tym baroku pewnych cech późnogotyckich do tego stopnia, że niektórzy badacze skłonni są mówić nawet o zjawisku „gotyckiego baroku” czy „barokowego gotyku”. Bogaty arsenał użytych środków propagandy i edukacji, systematyczność i metodyczność akcji, np. misje ludowe odbywane co pewien czas w całym kraju i głęboko poruszające całą okolicę, dały jednak w rezultacie o wiele silniejszą niż poprzednia penetrację chrystianizmu i to w całym społeczeństwie. Wtedy właśnie, w ciągu XVII i XVIII stulecia, formują się niejako ostatecznie tradycyjne kultury chrześcijańskie chłopów, mieszczan czy szlachty polskiej w duchu potrydenckiego katolicyzmu, te same, które później miały okazać taką trwałość i żywotność aż w głąb XX wieku, prawie że do dnia dzisiejszego. Kultury te od czasów Oświecenia są w Polsce przedmiotem kontrowersji wśród elit intelektualnych kraju, oscylujących między potępieniem i zwalczaniem wiary a apoteozą, przy czyni z góry zajęte stanowiska utrudniały oczywiście spokojną i wszechstronną analizę tychże kultur i całej sytuacji kraju w szerszej perspektywie porównawczej i czasowej. Nie wykluczone, że dziś dopiero zaistniały warunki do takiej właśnie analizy, wcale zresztą ani łatwej ani bezdyskusyjnej.

Rezultatem szczególnie widocznym Reformy Katolickiej potrydenckiej i barokowej w Polsce był swoisty chrystianizm ludowy, masowy, w szerokim tego słowa znaczeniu, bo obejmujący zarówno chłopów, jak i szerokie rzesze ludności szlacheckiej - jakże stosunkowo licznej u nas - i mieszczańskie j. W dobie silnych podziałów stanowych i monopolizowania przez szlachtę dla siebie pojęcia narodu, na ten właśnie specyficzny uniformizm kultury chrześcijańskiej, w której czynnie i na swój sposób partycypowały wszystkie stany, położyć trzeba szczególny nacisk. Nie ulega wątpliwości, że wśród czynników obiektywnie integrujących najbardziej ludzi wszystkich stanów mówiących po polsku, leżał właśnie wspólnie i swoiście przeżywany katolicyzm łaciński. Swoistość tego właśnie typu katolicyzmu stanowiła o podziałach wewnątrz Rzeczypospolitej np. w stosunku do katolików-unitów, ale także niezmiernie uderzała katolików przybyłych z innych krajów, z Włoch, Francji czy Hiszpanii, gdzie ten sam pozornie katolicyzm potrydencki wyglądał w ich oczach bardzo inaczej od tego, z czym spotykali się w Polsce. Cały szereg czynników wartych dogłębnych analiz decydował o swoistości polskiej sytuacji. Pozycja jakże licznej szlachty i



atrakcyjność szlacheckich modeli życia dla wszystkich warstw miały oczywiście szczególne znaczenie. Mówi się często o jezuitach jako wychowawcach szlachty polskiej, w gruncie rzeczy jednak istotny problem to pytanie, kto kogo bardziej wychowywał, czy szlachta swoich jezuitów, czy jezuita swoją szlachtę. Właśnie studia nad swoistością zakonów barokowej Polski, i to zakonów wielkich, znanych w całym świecie katolickim i opartych o bardzo mocną tradycję, własną kulturę, wzorce postępowania, okazują się szczególnie odkrywcze dla wykazania bardzo dużej siły oddziaływania polskiej rzeczywistości na te grupy. Rzecz sięga niewątpliwie głęboko, do samego rdzenia tego, co nazywamy polskością.

Wszędzie z rozpowszechnieniem się chrześcijaństwa i jego adaptacją niejako do danego społeczeństwa łączył się proces wzajemnego przystosowywania się chrystianizmu i miejscowej kultury, folkloru. Mówimy dziś w tym sensie o chrystianizacji folkloru i o folkloryzacji chrześcijaństwa. Procesy te przebiegały bardzo różnie i dawały różnorodne rezultaty, widoczne zresztą lepiej dopiero w długich okresach czasowych setek lat. We Francji najmłodsza generacja tamtejszych historyków skłonna jest dziś bardzo ostro oceniać surowość postępowania tamtejszej Reformy Katolickiej, Jansenizmu i następujących potem elit w stosunku do religijności i całej kultury ludowej. Niektórzy z nich idą aż tak daleko, że w tym właśnie konsekwentnym zwalczaniu ludowości przez elity francuskie katolickie i niekatolickie widzą jedną z głównych przyczyn późniejszej dechrystianizacji. Trudno tu wchodzić w dyskusję wokół tych tez. Wystarczy oczywiste stwierdzenie odmienności stosunków polskich, tak w programach jak i w realizacji praktycznej. Wszędzie, jak się wydaje, zakony z jezuitami i zakonami żebrzącymi na czele, były o wiele bardziej skłonne do łączenia religijności z miejscowym folklorem, nie przypadkiem też - wolno przyjąć - spotkały się w Polsce z tak dobrym przyjęciem i zdobyły tu tak mocną pozycję, którą powoli zaczęły podważać dopiero elity Oświeceniowe. W sumie w Polsce obok czy w parze z folkloryzacją następuje również daleko posunięta „polonizacja” katolicyzmu, idąca niekiedy aż do swoistej i jakże potem długo trwającej identyfikacji Polak - katolik. Ogólna sytuacja kraju, seria wielkich katastrof, najazdów, epidemii, regresji ekonomicznej i agraryzacji w czarnym stuleciu między połową XVII i XVIII stulecia, sprzyjała utrwalaniu tych pojęć i postaw wraz z rosnącą niechęcią do wszelkich obcych - z ksenofobią - i pragnieniem zamknięcia się we własnym świecie, uważanym wyraźnie za najlepszy.

Najtrudniej w naszym krótkim zarysie przedstawić wielkie linie zmian od połowy stulecia XVIII po dzień dzisiejszy, tak ze względu na ogromne skomplikowanie dziejów Polski i Polaków w tym czasie, jak i na uderzający brak wystarczających badań nad historią polskiego chrześcijaństwa w tym specjalnie okresie. Dopiero aktualnie badania takie na większą skalę zostały podjęte, czekać jednak trzeba na publikację szeregu ciekawie i nowatorsko zapowiadających się publikacji, które, miejmy nadzieję, stworzą podstawy do bardziej solidnego spojrzenia na ostatnie

dwieście lat o szczególnej przecież wadze: przecież w grę wchodzi już bezpośrednia genealogia dzisiejszej naszej rzeczywistości i świadomości.

W perspektywie miejsca chrześcijaństwa w kulturze elit społeczno-intelektualnych od pokoleń oświeceniowych zaczyna się i u nas jakże charakterystyczna dla elit europejskich kontestacja, tym razem sięgająca zresztą niejednokrotnie samych podstaw chrześcijaństwa czy religii w ogólności. Wielką i trwałą ambicją intelektualnych elit polskich od Oświecenia będzie pozostawanie mimo wszystkich przeszkód w poziomie elit europejskich, zachowanie z nimi wspólnego języka, partycypowanie w twórczości na wszelkich możliwych polach. Wszystkie wielkie prądy europejskie epoki różnego rodzaju znajdą też swoje bardzo istotne odbicie w naszych elitach, a więc - po Oświeceniu - Romantyzm. Liberalizm. Konserwatyzm, Pozytywizm. Socjalizm, Nacjonalizm i tak dalej. Przy całej europejskości tych prądów swoiste sytuacje, tradycje i potrzeby polskie wyciskają na myśleniu i twórczości naszych elit piętno bardzo silne, nie można też - także w stosunku do chrześcijaństwa i religii - określać ich, jak i pojedynczych ludzi, zbyt jednoznacznie.

Także Oświecenie miało w Polsce swój potężny, dziś coraz lepiej poznawany nurt katolickiej reformy. Romantyzm zaś łączył się z wyraźnym nawrotem do religijności, ortodoksyjnej czy nie, oraz ludowości z całym jej bagażem religijno-folklorystycznym, u nas zwalczanym mało skutecznie przez katolickie Oświecenie. Wolno zaryzykować twierdzenie, że największy rozbrat chrześcijaństwa i elit polskich zaznaczył się na przełomie XIX i XX stulecia, przede wszystkim na obszarze Kongresówki, gdzie młoda, dynamiczna inteligencja scjentyistyczna i socjalistyczna stawiała wobec Kościoła ludowo-konserwatywnego, od dziesięcioleci potężnie skrupowanego i systematycznie niszczonego. Tragedie konfrontacji długo jeszcze w XX wieku dawały znać o sobie, w sumie jednak powoli sytuacja zaczęła się zmieniać. W grę wchodziła ewolucja i zmiany postaw z obu stron, zasługujące na szczególnie wnikliwe opracowanie. Będzie ono stanowiło jeden z kluczowych rozdziałów przyszłej książki o XX wiecznych dziejach inteligencji polskiej, książki pasjonującej i jakże potrzebnej. Formowanie się grup katolickiej i chrześcijańskiej inteligencji, otwartej i szukającej wspólnego języka z całą inteligencją polską, miało oczywiście w tych procesach wyjątkowe znaczenie. Podnieść trzeba szczególną rolę szeregu wybitnych indywidualności spośród księży powiązanych najściślej z inteligencją, jak Władysław Korniłowicz, Jacek Woroniecki czy dążący trochę wbrew wszystkim i wszystkiemu, do stworzenia w Polsce uniwersytetu katolickiego Idzi Radziszewski. Z ruchów młodzieżowych o wyraźnym charakterze chrześcijańskim czy katolickim, sięgających swoją genezą nierzadko lat sprzed 1914 r. czy okresu wojny, wychodzili ludzie kultury inteligenckiej i chrześcijańskiej zarazem. Doświadczenia lat wojny, a potem na inny sposób i powojenne, doprowadziły - wolno przyjąć - ostatecznie, nie bez trudności i oporów, do zasadniczych przeobrażeń i przewartościowań w stosunku do sytuacji z początku obecnego stulecia.

Ale elity polskie, pomijając już małą precyzyjność tego pojęcia, domagającego się zawsze bliższych określeń, nie żyły w próżni, ale w społeczeństwie polskim i były z nim niezwykle mocno i wielorako splecione. Dominującą cechą historii najszerzej pojętych mas polskich w XIX-XX stuleciu jest niewątpliwie trwanie i żywotność swoistej kultury polsko-chrześcijańskiej, o silnych często elementach własnego folkloru. Nie występuje u nas w skali masowej jakże charakterystyczny dla wielu krajów europejskich proces dechrystianizacji. Nie można przy tym sprowadzać całego zjawiska do jakiegoś automatycznego trwania agrarnych form życia podstawowych mas rolniczych chłopsko-szlacheckiej Polski. W warunkach życia tych mas zachodzą przecież zwłaszcza w ostatnim stuleciu zasadnicze zmiany. Już w XIX wieku tworzą się wielkie skupiska robotnicze ludności polskiego pochodzenia, jak na Górnym Śląsku czy w miastach północno-amerykańskich, przy czym tam, także istotne elementy tradycyjnej kultury trwały w dalszym ciągu. Ludzie języka polskiego, wciskani jeszcze w początkach XX w. na siłę w ramy każdego z trzech państw zaborczych i rozproszeni w świecie, rozpoznawali się wszędzie łatwo nie tylko dzięki językowi, ale także dzięki owej zadziwiająco wręcz - mimo wszystkich różnic - jednolitej wspólnotie kulturalnej właśnie w swych głębszych warstwach chrześcijańsko-folklorystycznych.

Z polskiego, narodowego punktu widzenia rzecz miała wyjątkową wagę w najbardziej fundamentalnej walce, jaką wypadło stoczyć narodowi w okresie zaborów, walce w końcu zwycięskiej o pełną świadomość narodową chłopca polskiego, stanowiącego przecież olbrzymią jego większość. Zaborcy, dobrze świadomi wagi więzów łączących masy chłopskie z ich kościołami, podejmowali systematyczne próby jak najdalej idącego uzależnienia Kościoła i wykorzystania go dla umacniania jeśli nie przywiązania do cesarza, za którego trzeba się było modlić, to przynajmniej lojalności i tradycyjnego respektu wobec władzy. Z drugiej jednak strony w oczach pozbawionego swego państwa ogółu te same kościoły symbolizowały w sposób szczególny całość własnej tradycji, a raczej - dodajmy z naciskiem - różnych własnych, rodzimych tradycji wszystkich w praktyce stanów, środowisk, rejonów, z zachowaniem w tej różnorodności pewnej wspólnej bazy ogólnonarodowej. Inność wyznaniowa zaborców; protestantów i prawosławnych, nie pomagała im, rzecz oczywista, w realizacji wielkich zamierzeń, ułatwiając zarazem ludową identyfikację katolik - Polak, jakże charakterystyczną dla bardzo różnych rejonów i sytuacji. W miastach współżycie mas ludności żydowskiej, pilnie strzegącej swej odrębności kulturalno-religijnej, z ludnością, jak mówiono powszechnie, chrześcijańską umacniało tym bardziej wśród Polaków ową polsko-chrześcijańską identyfikację. Aż dziw bierze, że całokształt tej problematyki tak podstawowej dla głębiej pojętych dziejów Polski nowoczesnej nie doczekał się dotąd opasłych studiów, łączących w sposób szczególny dzieje tradycyjnych kultur religijnych z powolnym formowaniem się nowoczesnej świadomości narodowej, obejmującej ogół polskiej ludności. Studia te wypadnie przeciągnąć daleko w głąb wieku XX, łącznie z wyjątkowo ważnym także w interesującej nas tu

perspektywie okresem II wojny światowej. Wobec groźby totalnej zagłady narodowej wystąpiła wówczas dojrzała jak nigdy dotąd świadomość narodu zintegrowanego na szerokiej, demokratycznej bazie, przy całkowitej identyfikacji Kościoła polskiego - jak i chrześcijan polskich w ogólności - z tym właśnie narodem.

Podnosząc trwałość tradycyjnych kultur nie można jednocześnie nie dostrzegać dokonujących się w nich w ciągu XIX i XX wieku i często bardzo daleko idących przeobrażeń, prawie zupełnie dotąd nie rozpoznanych przez nas, w gruncie rzeczy nieznanymi. Ten brak zainteresowania ma swoje głębokie uzasadnienie nie tylko w Polsce, ale w całej - wolno powiedzieć - ewolucji refleksji historycznej uprawianej przez elity europejskie od XIX wieku. W dziejach dostrzegano w praktyce prawie wyłącznie elity, polityczne czy kulturalne, i w tej perspektywie widziano szczyty chrześcijaństwa w Średniowieczu uwypuklając następnie, od wyidealizowanego Renesansu, jego upadek, aż po zejście na zupełny margines „ludowy” w wieku XIX. Upraszczam ten obraz, ale nie bardzo, bo dotąd jeszcze powtarza się go jakże łatwo przy różnych okazjach, choć tak bardzo odbiega już od dzisiejszego stanu naszej historycznej wiedzy. W aktualnej perspektywie badań „społeczeństwa globalnego” głębszą chrystianizację społeczeństwa europejskiego przenosimy na schyłek tradycyjnego Średniowiecza, względnie, jak kto woli, Renesansu XIV-XVI stulecia, zwłaszcza zaś na wieki XVII-XVIII, odpowiadające w tradycyjnym podziale chronologicznym epokom Baroku i Oświecenia. Dalecy dzisiaj jesteśmy, jako historycy, od idealizowania sytuacji społeczno-religijnej tamtych czasów, czy przeciwstawiania im naszej epoki, w której przy całej inności sytuacji żywotność sił religijnych różnego rodzaju w sumie wcale nie wydaje się mniejsza niż dawniej. Podobnie dostrzegamy, i to na różnych polach i w różnych wyznaniach chrześcijańskich, ogromną niekiedy żywotność chrześcijaństwa ludowego w XIX stuleciu. Rzecz idzie czasami tak daleko, że znany historyk dziejów ekspansji chrześcijaństwa w świecie, pojętej bardzo ekumenicznie, z uwzględnieniem wszystkich wyznań - profesor K. S. Latourette z Yale w Stanach Zjednoczonych - szczyt tej ekspansji umieszcza właśnie w wieku XIX. Wprawdzie teza jego odnosi się do krajów i kontynentów pozaeuropejskich, ale i w Europie najnowsze badania ukazują nam coraz to nowe aspekty przemian i ruchów religijnych, religijno-ludowych przede wszystkim, w tamtych czasach. Odnosi się to także do stosunków polskich.

Zabory przynoszą zasadniczą zmianę w sytuacji, jakże ustalonej, Kościoła w społeczeństwie i państwie Rzeczypospolitej szlacheckiej Obojga Narodów. Z punktu widzenia dziejów instytucji czy dóbr kościelnych przychodzi długa seria klęsk, z których chociażby prawie że zupełna likwidacja sieci klasztorów zmusza do zasadniczych zmian w całej akcji edukacyjno-pastoralnej, opartej w wielkiej mierze, obok parafii, właśnie na klasztorach. W coraz większej mierze w toku przemian XIX-wiecznych warunkiem niejako tożsamości Kościoła polskiego stawało się oparcie o szerokie masy ludności polskiej, zastępowanie dawnego patronatu szlachecko-królewskiego

właśnie przez owo bardziej demokratyczne zaplecze społeczne. Tradycyjna, od setek lat, rekrutacja duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego opierała się o mieszczaństwo, w mniejszej mierze zaś niż można by przypuszczać o szlachtę. W drugiej połowie XIX w. nastąpiła bardzo zasadnicza i znamienna zmiana: odtąd przeważać zaczęła, i to coraz bardziej zdecydowanie, rekrutacja chłopska, i to tak w klerze, jak i rozrastającym się od tego czasu wielkim ruchem zakonnym żeńskim, jawnym i konspiracyjnym. Dynamizm ruchów chłopskich od drugiej połowy XIX w., w pokoleniach ostatecznie uwolnionych od pańszczyzny, wyraził się na wielu polach, a wśród nich jednym z najbardziej zasadniczych i głęboko symbolicznych było właśnie stopniowe przejmowanie w coraz większej mierze odpowiedzialności za Kościół polski. W politycznych i społecznych ruchach chłopskich, dochodzących coraz bardziej do głosu od schyłku XIX w. pojawiać się będą przez kilka dziesięcioleci bardzo silne niekiedy akcenty antyklerykalne, nierzadko stanowiące jakby odbłask konkurencji dwóch młodych i prężnych elit chłopskich, klerykalnej i świeckiej, ale z tym wszystkim ruch ludowy w swym tronie nic odszedł bynajmniej od chrześcijaństwa. Pamiętniki wielkiego przywódcy chłopów polskich pierwszej połowy XX w., Wincentego Witosa, stanowią głęboko poruszające świadectwo tak promocji chłopskiej na wszystkich polach, jak i wierności dla chrześcijaństwa, jakże rozumnie i z jakim przywiązaniem traktowanego przez tego nieprzeciętnego człowieka. Antyklerykalizm chłopski wpisywał się zresztą, historia musi to uderzyć od razu, w długą i nieprzerwaną tradycję polskiego antyklerykalizmu, będącego w takim ujęciu nie tylko chyba obroną własnych interesów, ale i jakąś wizją chrześcijaństwa nigdy nie utożsamianego z kapłańskimi rządami. Jest to też prawdopodobnie jeden z głębszych i ważniejszych powodów tego, że nie wykształciła się w Polsce w XX w. duża partia polityczna wyznaniowo-katolicka czy klerykalna, jak to miało miejsce w bardzo wielu krajach europejskich o tradycji katolickiej.

Rysujący się coraz wyraźniej od drugiej połowy XIX w. agrarny charakter Kościoła polskiego był z jednej strony ogromnym sukcesem, był jakby odnowieniem w nowych warunkach tradycyjnego oparcia społecznego - z czynną teraz partycypacją rosnącej w siłę i znaczenie najliczniejszej warstwy narodu - ale zarazem akcentował jeszcze silniej dobrze widoczne już w tym czasie zjawisko nie ogarniania przez Kościół rozrastających się gwałtownie największych ośrodków miejskich. W publicystyce katolickiej, w wypowiedziach księży, pojawiać się też zaczynają w tym czasie coraz silniej charakterystyczne tony idealizowania stosunków wiejskich i przeciwstawiania ich złu zagnieżdżonemu rzekomo w mieście. Rzecz była w gruncie rzeczy bardzo nowa, tradycyjnie bowiem od wieków, także i w Polsce, miasta stanowiły główne bastiony działalności Kościoła, tu skupiały się przede wszystkim duże grupy duchownych i instytucje kościelne. Likwidacja klasztorów i bardzo wielu instytucji w okresie zaborów, niemożność - w zaborze rosyjskim zwłaszcza - tworzenia nowych organizmów, nowych parafii, doprowadziła do daleko idącego odwrócenia dawnej sytuacji. W Kongresówce, w Łodzi czy Warszawie, problem zarysował się w początkach XX w. najbardziej tragicznie, a były to wszak dwa największe skupiska ludności

miejskiej na ziemiach polskich. Nie wszędzie tak było, bo w tym samym czasie cała grupa kościołów parafialnych wznoszonych na Górnym Śląsku czy w polskim Chicago do dziś dobrze świadczy o wysiłku odpowiedzenia na owe potrzeby. Gdzie indziej zawsze należałoby dokładniej rozpatrzyć o ile brak takiego wysiłku wynikał istotnie z obiektywnych niemożności, o ile zaś z konserwatywnej postawy zabarwionej w dodatku niechęcią do wszystkiego, co miasto z sobą niosło i niezrozumienia wagi rozrastającej się kultury miejskiej. Wszędzie w każdym razie bardzo złożony problem obecności chrześcijaństwa w tworzącej się powoli nowoczesnej kulturze mas polskiej ludności wielkomiejskiej w Polsce od schyłku XIX w. domaga się odrębnych badań, uwzględniających między innymi wielką różnorodność sytuacji miejscowych i regionalnych.

Wróćmy raz jeszcze do poruszonych na początku kwestii naszej polskiej obecnej genealogii i naszego „zakorzenienia”, w czym jest wiadomość i po prostu znajomość własnej kulturalnej przeszłości w całym bogactwie - łącznie więc z dotkniętymi w naszym zarysie elementami chrześcijaństwa - jest chyba absolutnie nieodzowna. Pozwala nam ona lepiej zrozumieć nas samych, świat naszej kultury, i umocnić naszą tożsamość w bardzo różnych płaszczyznach, jako ludzi w pierwszym rzędzie, jako Polaków, Europejczyków, także jako chrześcijan. Chroniąc niejako naszą tożsamość przed różnymi formami presji i przymusu świata współczesnego, wdzierającego się jakże natrętnie na każdym kroku, nasza zakorzeniona świadomość ułatwia nam zarazem, czy w ogóle umożliwia, wolne i odpowiedzialne wybory, własne oceny, własne zasady niekonformistycznego zachowania, co w dobie kultury masowej, w którą wkraczamy całą parą, zaczyna być wartością wręcz nieocenioną. Jednocześnie jednak dobre myślenie historyczne nigdy nie prowadzi do ciasnego zasklepiania się we własnym sosie tradycji własnej czy narodowej, przeciwnie, otwiera oczy na nowe sytuacje i potrzeby, zmusza niejako do szukania nowych rozwiązań. Nie może więc w żadnym wypadku chodzić o łatwe idealizowanie, wręcz apoteozowanie przeszłości: raczej należałoby tu przywołać starą tradycję autentycznie-chrześcijańską z jej postawą: kochać - to znaczy widzieć w prawdzie. Stąd też miarą dojrzałości i żywotności tak człowieka, jak i całych grup i narodów jest ich zdolność do krytycznej oceny i wyciągania z niej wniosków. Jest to też autentyczna tradycja elit polskich.

Jakże spornym problemem pozostaje chociażby, i to od iluś tam generacji, owa polska religijność czy obyczajowość chrześcijańska ludowa i masowa, o której tyle pisaliśmy w obecnym artykule. Można by zacytować, sięgając od dziś do XV czy XVI wieku nawet całą plejadę naszych reformatorów z katolikami włącznie, przeprowadzających najsurowszą krytykę owej religijności i postępowania ludzi. Tak samo nie zabraknie głosów skrajnie krytycznych wśród cudzoziemców aż po profesora amerykańskiego świeżo cytowanego przez Czesława Miłosza: „od którego niedawno usłyszałem, że Polska jest krajem ludzi niewierzących ale praktykujących. w imię miłości do narodowej tradycji”. Trudno nie przyznać, niezależnie od całej nieprawdy zawartej w tym zdaniu,

trafności uchwycenia szczególnie słabego punktu polskiej tradycji chrześcijańskiej. Zabawa w cytaty za daleko nie mogłaby nas zaprowadzić, bo można by tu także przytoczyć niemałą wiązanekę, i z kraju i z zagranicy, i z różnych czasów, z pochwałami najdalej idącymi.

Przytoczony wyżej Czesław Miłosz, od dziesiątek lat poza Polską, wraca uporczywie i niezwykle ciekawie do istotnych cech polskiej kultury i polskiego katolicyzmu, przeciw któremu, jak i inny wybitny pisarz Witold Gombrowicz, bronił się długo i zażarcie. Dziś skłonny jest przyjąć, iż kultura polska w swych ostatecznych konsekwencjach wytworzyła „struktury społeczne, które w jakiejś mierze chronią człowieka od popadania w skrajne zło”, z całym - dodajmy - tego zła odczuwaniem. Przez to też „zasługują (one) na szacunek”. Píše też dalej: „Myślę, że katolicyzm, nawet przy znacznie umniejszonej liczbie wiernych, będzie w Polsce gruntem, albo przynajmniej tłem wszelkich umysłowych przedsięwzięć, i że w nim zawiera się obietnica polskiej kulturalnej oryginalności. Cała polska kultura jest »wierząca«, jeżeli, a chyba to niewątpliwe, najpełniej reprezentuje ją Pan Tadeusz, pieśń o błogosławieństwach ziemi. Ale przecie stopniowo zatrze się pamięć jasełek, chóralnych litanii w gronie domowników i czeladzi, rytualnych obżarstw dwa razy do roku, i nie da się utrzymać katolicyzmu tak obyczajowego, że religia została w nim pochłonięta przez polskość”.

Rozumiemy to wszyscy dobrze: problem jest w pełni otwarty i staje przed nami tu w kraju, gdzie decydują się przecież zawsze losy narodowej kultury, na co dzień. Nie można go upraszczać, historia każe zaś szukać wszędzie rozwiązań nowych i dobrych na miarę czasów i potrzeb.

I jeszcze jedna, też wydaje się bardzo ważna lekcja historii, trafiająca w inny, nie zawsze mocny punkt naszej tradycji. Lepsza, bardziej wszechstronna znajomość samego siebie, znajomość własnej kultury, powinna też prowadzić prostą drogą do lepszego poznania i zrozumienia kultur innych, zwłaszcza bliskich w jakiś sposób nam i nieodzownych wręcz dla trzeźwego spojrzenia na własną swojskość. Od dawna w elitach polskich, i słusznie, docenialiśmy znajomość wielkich kultur europejskich, francuskiej czy włoskiej, ostatnio w coraz większej mierze także i angielskiej. Cała sytuacja kraju i jego położenia w środku kontynentu ułatwiała nam też autentyczne i jakże często głębokie kontakty z najlepszymi, najciekawszymi walorami kultur niemieckich czy rosyjskiej. Ale luki naszej społecznej wiedzy i postaw w stosunku do kultur i losów innych najbliższych sąsiadów, Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Słowaków, Czechów, mimo całej spontanicznej sympatii także i Węgrów, są szczególnie wielkie i dotkliwe, choć tyle przecież mamy z nimi wspólnego. Jakże często decydują tu o postawach utarte stare i nowe stereotypy, a nie otwarta i rozumna życzliwość.

Osobny rozdział, o którym nigdy nie wolno nam zapominać, to nasze długie współistnienie na naszych ziemiach z dużymi wspólnotami żydowskimi. Gdziekolwiek dziś w świecie znajdują się

społeczności żydowskie, ich bezpośrednie korzenie sięgają z reguły do Polski. Gruntowne opracowanie długiego współżycia polsko-żydowskiego staje się wobec częstych jeszcze w świecie nieporozumień i napięć na tym tle, niezwykle ważnym zadaniem. Od naszej strony łączy się z koniecznością lepszego i pełnego sympatii poznania od wewnątrz niezwykle ciekawych i tak mało nam znanych dziejów kultury polskich społeczności żydowskich, jakże zupełnie u nas nieznanymi czy bezzasadnie lekceważonymi. Nieco inny postulat w artykule poświęconym przede wszystkim rzymskokatolickiej tradycji polskiej, postulat zarazem ekumeniczny i humanistyczny, to nie monopolizowanie spraw i uczciwe widzenie dziś i w historii ludzi i grup różnych obrzędów, wyznań, postaw światopoglądowych. W częstych w ostatnich stuleciach okresach zagrożenia jakże łatwo zamykaliśmy się w naszym narodowo-katolickim świecie obyczajów, patrząc nierzadko z góry na innych, choć z drugiej strony zawsze żywa była u nas wielka tradycja współżycia braterskiego narodów i wyznań, przynajmniej jako ideał, jako wzorzec, do którego należy dążyć.

Dziś, gdy w malejącym i zagęszczającym się świecie kwestie współżycia grup ludzkich i całych narodów urastają do rangi spraw wyjątkowej, szczególnej wagi, mamy możliwość nawiązania do autentycznych doświadczeń i aspiracji własnych w tym zakresie, cennych w końcu dla całej skołatanej ludzkości, a bezcennych wręcz dla współżycia ludów Europy środkowo-wschodniej, tak w starej Europie, jak i na kontynencie północno-amerykańskim. Jakże uderza historyka aktualność w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie wielkich problemów wzajemnego współżycia ludzi pochodzących tam z naszej części Europy i czynione przez najlepszych z nich wysiłki znalezienia uczciwych podstaw do wzajemnego zrozumienia się i szacunku. Chodzi w końcu o stawkę fundamentalnego wręcz znaczenia przede wszystkim dla nas tu, ludzi starego kręgu cywilizacyjnego zachodnio-i wschodnioeuropejskiego, kręgu tradycji chrześcijańskiej, o stawkę ludzką dla nas samych, naszych ojczyzn, naszej Europy i tym samym ludzkości.